

#niegrzecznenowe

  
matyleWnosie

# DŁUG

*Agnieszka Kowalska-Bojar*

#niegrzecznenowe

# Dług

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

# Patronaty



Dziękuję!

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66352-43-8

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Dominika Kamyszek

Wydawnictwo:

motyleWnosie

[motylewnosie@gmail.com](mailto:motylewnosie@gmail.com)

Ebooki i książki kupisz na stronie:

[www.motylewnosie.pl](http://www.motylewnosie.pl)

[www.sklep.motylewnosie.pl](http://www.sklep.motylewnosie.pl)

Kiedy weszła do mieszkania, powitała ją dziwna, nienaturalna cisza. Zaskoczona, odruchowo spojrzała na poczerńiały ze starości zegar, wiszący w wąskim korytarzyku tuż obok lustra. Dochodziła dwudziesta. Mamy nie było, bo tydzień wcześniej pojechała w końcu na zasłużony turnus do sanatorium, ale Szymon powinien już wrócić. O tej porze miał w zwyczaju oglądanie swego ulubionego serialu, coś w rodzaju reality show, których tak nie cierpiała Wiktoria. Lekko zaniepokojona odwiesiła torebkę, zdjęła sandały i na bosą udała się do kuchni, a potem do salonu.

Na kanapie siedział jej brat. Skulony, zgarbiony, z dłońmi wplecionymi we włosy. W całkowitej ciszy, znieruchomiały, wyglądał, jakby wydarzyło się coś bardzo złego. Serce Wiki zatrzepotało, bo od razu pomyślała o matce.

– Szymon!

Potrząsnęła jego ramieniem, a wtedy uniósł głowę i na nią spojrzał. Był młodszy o trzy lata, dopiero zaczął studia. Wydawał się spokojnym, zrównoważonym młodym człowiekiem. Zawsze miał znakomite wyniki w nauce, uprawiał kolarstwo, udzielał się jako wolontariusz. Był też wysokim, smukłym brunetem o nieco melancholijnej twarzy. Pomimo tego, że ich ojciec zmarł bardzo dawno temu, stanowili niezwykle zżyłą rodzinę. A teraz brat płakał i biedna Wiki na ten widok omal nie oszalała z przerażenia.

– Mama?

– Co „mama”? – wyjęczał, tarmosząc już i tak wzburzone włosy.

– Coś się jej stało?

– Nie. Gorzej...

To nie były słowa dodające otuchy, ale mimo wszystko poczuła ulgę. Tylko co oznaczało to „gorzej”?

– Mów! – rozkazała, zajmując miejsce naprzeciwko. Nie miała w zwyczaju bawić się w podchody, delikatnie wypytywać o szczegóły. – Bez kłamstw, kręctw i zwięźle, zanim dostanę zawału.

– W tym wieku nie dostaniesz – mruknął nieco urażony brat. – Za to ja od razu mogę poszukać taniego zakładu pogrzebowego, bo jeśli nie oni, to ty mnie zabijesz.

– Mów! – powtórzyła, tym razem ostrzej. – Co za oni i dlaczego miałabym cię zabijać?

– Pożyczyłem pieniądze – wyznał markotnie. – Dużo pieniędzy. A jeszcze więcej muszę oddać.

– Ile...?

Wiki poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Akurat tego się nie spodziewała. Prędzej nieszczęśliwej miłości, kłopotów na uczelni czy czegoś w tym stylu. Ale nie tego!

– Trzydzieści tysięcy. – Głos Szymona był jak tchnienie wiatru, a sam winowajca skulił się, wpatrując błagalnie w siostrę.

– Trzydzieści tysięcy?! Chyba żartujesz!

– Nie. Mam zwrócić dług dziś do północy. Inaczej mnie zabiją.

– Ale przecież...

– Nie o siebie się martwię. Bardziej o ciebie i mamę.

– Na co, do diabła, pożyczyles tyle pieniędzy?! – jęknęła z rozpaczą Wiktoria, wplatając smukłe palce we włosy. Zrobiła dokładnie to samo, co przed chwilą brat.

– Ja... – chrząknął. Już dawno chciał zwrócić się do Wiktorii o pomoc, o radę czy chociażby o słowo pociechy, ale dotąd nie miał odwagi tego zrobić. Teraz zaczął mówić z nagłą determinacją: – Dobrze, przyznam się. To zaczęło się jakieś pół roku temu. Na początku wygrywałem i było super. Wrzucałem dychę, dwie i automat zwracał przynajmniej stówkę. Sam nie wiem, kiedy popłynąłem. A gdy zabrakło pieniędzy...

– Automat? Grałeś na maszynach?

– Teraz wszędzie tego pełno – powiedział ze skruchą. – Wziąłem kilka chwilówek, ale gdy terminy zaczęły mnie gonić, firmy groziły windykacją i tym podobnym, postanowiłem, że pożyczę od takich jednych koleśi całą sumę na trzy miesiące, abym mógł się odegrać.

– Ty głupku! Ty skończony głupku! – podsumowała jego słowa z goryczą. – I?

– Czas minął, a ja nie mam ani grosza. Resztę przegrałem wczorajszego wieczoru.

Wiktoria siedziała w bezruchu, patrząc na brata z prawdziwym przerażeniem. To, co usłyszała, wydawało się sennym koszmarem, scenariuszem rodem z głupawego filmu sensacyjnego.

– Pożyczyłeś i przegrałeś trzydzieści tysięcy...? – wyszeptała zmartwiałymi wargami.

– Niezupełnie. Dali mi zaledwie piętnaście. Reszta to odsetki.

– Odsetki? Za trzy miesiące? Chyba oszalałeś!

– Czasami mam wrażenie, że tak – odparł pośpiesznie.  
– To koniec, Wiki. Muszę uciekać. Wy też. Ci ludzie nie żartują, jeśli chodzi o takie sprawy.

– Uciekać? – Jego siostra głęboko odetchnęła. Było inne wyjście, chociaż na samą myśl o tym żal ścisnął jej serce niczym żelazna obręcz. – Mam z mamą oszczędności. Jakies dwadzieścia dziewięć tysięcy na koncie. Ale dziś sobota. Banki są nieczynne, a z bankomatu nie mogę wypłacić wszystkiego, bo mam za mały limit. Wezmę jedną trzecią i...

– Ty weźmiesz? Sorry, siostrzyczko, ale na to nie pozwolę. Tym bardziej że dla nich to żadne tłumaczenie.

– Od kogo pożyczyłeś? – spytała krótko, nie wdając się w bezcelowe według niej kłótnie.

– Jest takich dwóch braci, Artur i Mateusz. W sobotnie wieczory przesiadują w knajpie na rynku. Tam miałem się stawić z kasą.

– A konkretnie? Co to za knajpa?

– Copacabana. Mają tam swoje tak zwane biuro. Dasz mi te pieniądze i pójdę, choć przypuszczam, że znów doliczą sobie za zwłokę.

Wiktoria nadal siedziała nieruchomo. Powstrzymała cisnące się na usta słowa. Wymyślanie Szymonowi od głupków czy skończonych idiotów może i przyniosłoby chwilową ulgę, ale nie rozwiązywało problemu. Musiała działać i w żadnym wypadku nie zostawić tego bratu. Kto wie, w co jeszcze mógłby się wpakować... Poza tym może kobietę potraktują bardziej ulgowo?

Wstała i wstawiła wodę. Była oszołomiona, ale to powoli mijało. Gdzieś tam krystalizował się plan. Dzień różnicy to nie tak dużo. Wystarczy spokojnie



porozmawiać z tymi bandytami, w poniedziałek spłacić resztę i po kłopotcie. Teoretycznie, bo będzie musiała jeszcze wytłumaczyć mamie, gdzie podziały się ich oszczędności. Ale to zostawi na później, teraz trzeba rozwiązać podstawowy problem. I wymknąć się z domu wbrew protestom Szymona. Zerknęła na wciąż zgarbionego brata i podjęła błyskawiczną decyzję. Wystarczyło tylko znaleźć w apteczce odpowiednie tabletki.

– Napijesz się herbaty? – spytała, zachowując pozorny spokój.

– Chętnie – mruknął brat. – Potem pójdziemy wypłacić pieniądze, zgoda?

– Tak. Najpierw kolacja. Kłopoty czy nie, jeść trzeba.

Nie miał apetytu, ale nie zaprotestował. Wstał i zajął miejsce przy kuchennym stole, po czym wbił wciąż zasępiiony wzrok w podniszczony blat. Nie zwrócił uwagi, że siostra wrzuciła do jego filiżanki dwie okrągłe tabletki. Potem dosypała cukru, wycisnęła cytrynę i postawiła nieco wyszczerbiony kubek przed Szymonem.

– Wypijemy i pójdziemy do bankomatu. Całe szczęście, że mama wraca z sanatorium dopiero za dwa tygodnie. A w poniedziałek idziemy do lekarza, poszukamy jakiejś grupy wsparcia czy czegoś w tym rodzaju. Jesteś hazardzistą, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Tak.

– To dlaczego prędzej nic nie powiedziałaś?

– Wstydzilem się.

– No tak...

Upiła łyk herbaty. Zerknęła na zegarek. Za kwadrans dwudziesta pierwsza. Tabletki zaczną działać za

kilkanaście minut. Powinien zasnąć kamiennym snem i obudzić się dopiero późnym rankiem.

*A ja już w międzyczasie wszystko załatwię,* postanowiła, podniesiona na duchu tym, że będzie mogła wziąć sprawy w swoje ręce. Tylko że tak naprawdę w najmniejszym stopniu nie była świadoma tego, z jakimi ludźmi będzie miała do czynienia.

Mała Wiktoria zawsze chciała zostać pianistką. Ta starsza z powodzeniem realizowała swoje dziecięce marzenia – obecnie studiowała w Wyższej Szkole Muzycznej i wygrywała większość ogólnopolskich konkursów. Żyła w swoim własnym świecie, pełnym muzyki, marzeń o cudownej przyszłości u boku ukochanego mężczyzny, pod szklanym kloszem, odgradzającym ją od wszelkiego brudu tego świata.

Nie chodziła na dyskoteki czy do pubów, bo wołała koncerty. Kina nie lubiła, za to kochała teatr i operę. Nie umawiała się na randki, bo żaden mężczyzna nie wydawał się odpowiedni. Była samotniczką i oryginałem jak na czasy, w których przyszło jej żyć. Brat z początku usiłował to zmienić, ale zazwyczaj stanowczo odmawiała. Skusiła się na jedną imprezę, ale wyszła z klubu po niecałej godzinie, skrzywiona i zniesmaczona. Na studiach również cichaczem się z niej podśmiewano. Miała mnóstwo koleżanek, ale ani jednej przyjaciółki. Jej wyrazista uroda – czarne, błyszczące włosy, blada, porcelanowa cera oraz pełne wargi i bursztynowe oczy – zwracała uwagę wielu mężczyzn. Niestety, dotychczas bez wzajemności.

Szymon nieraz powtarzał, że gdyby chciała, cieszyłaby się szalonym powodzeniem. Wtedy kręciła

głową, mówiąc, że nie zależy jej na podziwie tłumów, tylko na uznaniu jednego mężczyzny. Tego, który się z nią ożeni. Czasami strasznie irytowała go swoim rozsądkiem i chłodem. Nienawidził momentów, gdy siedziała skulona na fotelu, wpatrzona gdzieś w odległy punkt, pogrążona we własnym, wyimaginowanym świecie. Częściej jednak podziwiał siostrę, bo była zupełnie inna niż znane mu dziewczyny. Delikatna i silna zarazem, wydawała się wiotkim drzewem, które złamie byle podmuch wiatru. Tylko że ona ugięła się pod wpływem co mocniejszych podmuchów, czasami aż do samej ziemi, a potem na powrót prostowała gałęzie i żyła dalej.

– Czuję się strasznie. Wszystkie nasze oszczędności... W zasadzie nie nasze, wasze. Twoje i mamy. Tak mi głupio... – wyjęczał.

– Rychło w porę. Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej – odparła krótko Wiktoria, zniesmaczona tym napadem skruchy. – Płacz nad rozlanym mlekiem niewiele pomaga. Sądzisz, że mnie to nie boli? – dodała z goryczą.

Milczał, obracając w dłoniach pusty kubek.

– Jak przygotowania na konkurs? – spytał w końcu cicho.

– Jestem gotowa. I nie zmieniam tematu.

– Może lepiej by było, gdyby mnie zabili?

– Szymon! Przestań dramatyzować! Poza tym pogrzeby też kosztują – prychnęła.

W jej głosie usłyszał wyraźną ironię, więc p  
osłał siostrze spojrzenie pełne wyrzutu. Tak naprawdę czuł jednak ulgę. Po pierwsze, w końcu mógł podzielić się z kimś swoim zmartwieniem. Po drugie,

Wiktorii, jak na sumienną starszą siostrę przystało, od razu postanowiła uratować go z tarapatów, w które popadł.

– Pójdę do pracy. Zwrócę wszystko, co do grosza – obiecał.

– Skończ studia. I trzymaj się z daleka od automatów! – Wykrzywiła usta. Coraz wyraźniej docierała do niej prawda o tym, że będzie musiała poświęcić ich wszystkie oszczędności. Wszystkie! – Dlaczego ci bandyci biorą tak dużą opłatę za pożyczkę? Czy to legalne?

– Wiki! – Brat aż oniemiał ze zgrozy. – Spadłaś z księżycy czy co? Oczywiście, że nielegalne. Tylko nie mów, że powinienem pójść na policję.

– Hmm... To nawet niezły pomysł.

– Nigdy w życiu! – Aż się otrząsał. – I żeby przypadkiem nie przyszło ci do głowy realizować jakiś głupi pomysł. Słyszałaś?!

– Dobrze, już dobrze – mruknęła. – Od głupich pomysłów ty jesteś w tej rodzinie specjalistą i słowo honoru, że nie będę tego zmieniać – dodała z doskonale wyczuwalną ironią.

Szymon naprawdę wyglądał na zdenerwowanego. Niewinne pytanie o legalność przeraziło go bardziej niż strata tylu pieniędzy i to ostatecznie przekonało Wiki.

Boże! Jak ona powie to mamie? Trudno. Coś się wymyśli. Na razie trzeba było pozbyć się aktualnego kłopotu, czyli niedotrzymania terminu spłaty tej, pożal się Boże, pożyczki. Co prawda nie miała całej kwoty, ale liczyła, że może wytarguje jakiś rabat.

Zakrzętnęła się w malutkiej kuchence. Ukradkiem obserwowała, jak brat ziewa coraz częściej, jak przeciera oczy i obiema dłońmi podpira opadającą głowę.

– Wiki, położę się na chwilę. To chyba ten upał... – wymamrotał i poczłapał do salonu. Kilka minut później pochrapywał, rozłożony w swobodnej pozie na kanapie.

Wiki pokręciła głową z zatroskaniem. Dureń! Jutro trzeba coś z tym zrobić. Dotąd miała go za w miarę rozsądnego i odpowiedzialnego. Jak widać, bardzo, ale to bardzo się myliła. Tylko że ta pomyłka musiała być ostatnią. Na więcej nie było ich stać.

Zawiązała tenisówki, splotła włosy w schludny warkocz, przeciągnęła błyszczkiem po wyschniętych ustach. Mimo wszystko czuła się nieco nieswojo. Wiedziała, że w miarę upływu czasu jej obawy będą rosły. Aż do samego spotkania z tymi bandytami, jak w duchu nazywała mężczyzn, którzy pożyczyli jej bratu pieniądze.

Najpierw odwiedziła najbliższy bankomat. Wyplaciła potrzebną kwotę, przeliczyła przynajmniej ze trzy razy i wcisnęła banknoty do torebeczki przewieszzonej przez ramię.

Po drodze kupiła deser lodowy i zjadła go z apetytem, siedząc na ławeczce przed ratuszem. A kiedy zegar na wieży wybił dwudziestą drugą, z coraz mocniej bijącym sercem udała się do klubu o egzotycznej nazwie. Szczerze mówiąc, nienawidziła takich miejsc. Krzykliwy szylld błyskający światłem neonu oraz tłok przy wejściu, którego pilnowało dwóch osiłków, już na samym początku nastawiły ją negatywnie. A dalej było niewiele lepiej. Kręcone schody prowadziły w dół, gdzie dudniła muzyka oraz snuły się opary dymu.

Wiktoria kichnęła i rozejrzała się dookoła. Gdzież, u licha, miała szukać tych facetów? Zaraz... Najlepiej gdy spyta przy barze. W niektórych książkach tak właśnie robił główny bohater lub bohaterka. Trzymając kurczowo torebkę z pieniędzmi, przecisnęła się przez gęstniejący tłum ludzi i dotarła do wysokiej lady.

– Co podać? – Barman szeroko się do niej uśmiechnął.

– W zasadzie to szukam dwóch braci. Jeden ma chyba na imię Artur, a drugi... – Zamyśliła się.

– Mateusz? – odpowiedział usłużnie chłopak. – Choć dodam, że lepiej byłoby ich unikać.

– Nie mam wyjścia. Muszę zwrócić dług zaciągnięty przez mojego brata.

Nie widziała powodu, by to ukrywać. Barman skinął głową i pochylił się w jej kierunku. Potem wskazał na prawo, gdzie widać było pograżony w mroku wąski korytarz.

– Cały czas prosto. Powiedz ochronie, o co chodzi, to cię wpuszczą.

Podziękowała, z obawą spoglądając we wskazanym kierunku. Nie wyglądało to zachęcająco. Musiała podążyć w nieznaną. W duchu pomstowała na lekkomyślność brata i własną ślepotę. Przecież z tym problemem zmagają się już od dawna. Jak mogła niczego nie zauważyć?

Na końcu korytarza były jedynie solidnie wyglądające drzwi, a przed nimi siedziało dwóch osiłków, tocząc rozmowę pełną wyrazów na „k” i na „ch”. Wiktoria skrzywiła się z odrazą i przybrała pełną wyższości minę. Obaj niczym automaty obrócili w jej

kierunku głowy, zamilkli i zmierzyli ją baczными spojrzzeniami.

– Ja do panów Artura i Mateusza – oświadczyła chłodno, odrzucając gruby warkocz na plecy. – W interesach – dodała po krótkim namyśle. Skoro i tak tytułowała tych bandytów, to równie dobrze może określić ten, pożal się Boże, kredyt jako interes.

– Hę? – zdziwił się jeden z dryblasów. – Do panów Artura i Mateusza?

– Tak.

– Panów? Ha, ha, ha! – Zaczął się głośno rechotać. – Skąd ty się urwałaś, lala?

Drugi gapił się na nią bez słowa, z rozdziawioną gębą i wytrzeszczonymi oczami.

*Cóż... Ci dwaj potwierdzają teorię o brakującym ogniwie w ewolucji człowieka,* pomyślała ponuro Wiktoria. Byli tak napompowani, że materiał koszulek opinających ich ciała trzeszczał w szwach przy każdym ruchu, a czegoś takiego jak szyja chyba nigdy nie mieli.

– Żadna lala, nie pozwalaj sobie – odparła. – Powiedz, że chcę oddać dług brata.

Ten, który się śmiał, uchylił drzwi i wsadził do środka głowę.

– Szefie! Jakies dziewczę w sprawie zwrotu kasy! Ma wejść? – Po chwili odwrócił się i szerokim gestem zaprosił Wiki do środka. – Dalej, mała – dodał drwiąco.

Zadarła dumnie podbródek i wmaszerowała do środka. Za nic nie chciała dać po sobie poznać, jak bardzo się w tej chwili bała.

Pokój jak pokój, nie wyróżniał się niczym szczególnym. Niewielki, z ogromną szybą, przez którą

widać było wewnątrz klubu, dwoma kanapami, kilkoma innymi meblami oraz stolikiem zastawionym alkoholem. Przy nim siedział kolejny dryblas, choć ten wyglądał o niebo lepiej niż jego obstawa przed drzwiami. Umięśnione ciało opinała biała koszulka i doskonale skrojone dżinsy, włosy miał krótkie, twarz z okładki magazynu – typowy przystojniak z seksownym zarostem. To był mężczyzna, za którym kobiety trup ściele się gęsto, tak idealny, że aż nierzeczywisty. Na dodatek obwieszony sporą ilością kosztownego złota. Do jego boku kleiła się skąpo odziana brunetka o wydatnym biuście i całkowicie gołych nogach. Jej usta błędziły po szyi mężczyzny, a dłoń kolistymi ruchami masowała sporą już wypukłość w okolicach krocza. Najwyraźniej była tak zaabsorbowana tym zajęciem, że nie przeszkodziło jej w tym nawet wejście osoby trzeciej.

– Rozumiem, że przyszłaś zwrócić pieniądze. Nie bardzo tylko pamiętam... – Uśmiechnął się, robiąc nieokreślony gest ręką.

Wiktoria, która i tak już była cała czerwona z powodu tego, co widziała, spojrzała na niego z nieskrywaną dezaprobatą w oczach.

– Pożyczył mój brat – oznajmiła krótko, podchodząc bliżej migdałacej się pary. – A ty jesteś kto? Nie przedstawiłeś się!

– Oho! – Roześmiał się nagle. Odepchnął od siebie kobietę, a potem szepnął jej coś na ucho. Zachmurzyła się, ale posłusznie wstała i wyszła. Tak po prostu. – Siadaj, słonko. – Zachęcającym gestem poklepał jeszcze ciepłe miejsce po brunetce. Zmrużył oczy, gdy dostrzegł, z jaką odrazą otrząsnęła się stojąca naprzeciwko



dziewczyna. – Czy twoim bratem jest ten idiota, co przepuszcza majątek na maszynach? Wysoki, chudy smarkacz o minie zbitego psa?

Gdyby miała całą kwotę, rzuciłaby tą forszą, dosadnie powiedziała, co myśli o takich typach jak on, i opuściła to miejsce. Niestety, nie miała.

– Owszem, jest idiotą, bo pożyczył od takiego jak ty.

– Hola! Nie rzucaj się tak, panienko. – Mężczyzna pochylił się, świdrując ją wzrokiem. – Dawaj kasę, uregulujemy rachunek.

– Mam jedną trzecią – oznajmiła Wiktoria, kładąc na stoliku pomiędzy nich plik banknotów. – Reszta będzie w poniedziałek, bo mój...

– Nie ma mowy – przerwał jej chłodno. Nie sięgnął po pieniądze, a jego wzrok stwardniał. Nie był już ani rozbawiony, ani znudzony. – Termin upływa dziś o północy.

– Nie ma mowy – powtórzyła jego słowa. Starła się nie okazywać przerażenia, choć tak naprawdę serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Niezupełnie tak wyobrażała sobie tę rozmowę.

– Nie?

– Bankomat nie wypłaci takiej kwoty, a banki są zamknięte. Dlatego dostaniesz dzisiaj dziesięć tysięcy, resztę w poniedziałek.

– Ty dyktujesz mi warunki? – warknął. Co gorsza, wyglądał na coraz bardziej rozjuszonego.

– Wystaw mi jeszcze pokwitowanie za tę kasę i zaraz będziesz mógł wrócić do tej przyjemnej czynności, którą przerwałam – dodała szybko, siląc się na ugodowy ton.

– Pokwitowanie?

– Dowód wpłaty, cokolwiek. Przecież nie dam ci takiej sumy na piękne oczy. Już i tak cały ten interes cuchnie na odległość. – Słowa wymykały się niemal wbrew jej woli. – Powinam pójść z tym na policję...

– Czy twój kochany braciszek wie, że kręcisz sznur na jego szyję? – spytał siedzący naprzeciwko mężczyzna z pozornym spokojem w głosie. Pomimo panującego tu półmroku widziała wyraźnie malującą się na jego twarzy wściekłość.

– Jaki sznur? Przecież wszystko oddamy.

Zacisnął zęby i wstał. Dawno nie czuł takiej złości. Co za głupie babsko! Chyba ten kretyń nie do końca wytłumaczył jej, z kim ma do czynienia. Trzeba to naprawić i nauczyć dziewczynkę, że takiemu jak on należy się odpowiedni szacunek.

– Dobrze. Zaczekam do poniedziałku. Ale nie za darmo.

W tym momencie chwycił ją brutalnie za włosy i pociągnął w górę. Wiktoria jęknęła w geście protestu, ale nie stawiała oporu. Wyrwałby jej wtedy cały warkocz.

– Bolało? – spytał, uśmiechając się szeroko na widok łez w jej oczach. – Bardzo dobrze, ślicznotko. A teraz posłuchaj mnie. Jak ktoś od nas pożyczka, musi się liczyć z tym, że jeśli nie dotrzyma terminu spłaty, to w najlepszym wypadku wyląduje w szpitalu. Istnieją również gorsze warianty. A przede wszystkim nie strasz się mnie policją! Zrozumiałaś? – syknął, brutalnie odginając jej głowę do tyłu.

Próbowała odepchnąć go dłońmi, ale nie miała na to siły.

– Puść!

– Ale skoro chcesz odroczenia, dostaniesz je. Jednak nic na tym świecie nie jest za darmo. – Pchnął ją tak, że znalazła się na kolanach, z twarzą tuż przy jego kroczu. – A teraz rozepnij spodnie i obciągnij mi. Tylko porządnie, z połykiem, żebym był zadowolony. Jak będzie kiepsko, nici z odroczenia.

Wiktoria w panice pomyślała, że chyba żartuje. Ona miałaby... Nigdy w życiu! Nie wspominając o tym, że nie bardzo wiedziała, od czego zacząć. A jednak silna dłoń przytrzymała jej głowę wciąż w tym samym miejscu.

– Puść mnie!

– Rób, kurwo, co powiedziałem! – ryknął niespodziewanie. – Jak nie chcesz sama, to zrobimy to po mojemu! – To mówiąc, zaczął rozpinąć spodnie.

Wiktoria z przerażeniem uświadomiła sobie, że to nie sen i tak naprawdę jest sama w miejscu, gdzie nikt nie usłyszy jej wołania o pomoc, a na dodatek w towarzystwie prawdziwego potwora.

– Nie!

Uderzenie w twarz wyraźnie powiedziało jej, co mężczyzna myśli o sprzecznie. W zamian za to odruchowo wymierzyła cios prosto pomiędzy jego nogi. Wrzasnął z bólu i puścił ją na moment, by później zaatakować ze zdwojoną wściekłością. Kiedy poczuła kopnięcie w okolice żeber, zrozumiała, że to nie przelewki. Rozpląkała się i skuliła, widząc, jak facet zamierza się po raz kolejny. Zamknęła oczy, błagając w duchu, by się to skończyło.

– Artur, co ty, do diabła, wyprawiasz? – usłyszała gdzieś z boku.

Nagle ktoś chwycił ją za ramię i postawił na nogi. Ostrożnie otworzyła oczy i zerknęła w stronę, skąd dochodził poirytowany głos.

– Ta suka walnęła mnie w jaja!

– Widocznie zasłużyłeś, braciszku. – Nowo przybyły mężczyzna wydawał się zde gustowany tym, co zastał. – Wszystko w porządku? Coś ci złamał? – zwrócił się do niej.

Patrzyła na nieznanego bez słowa. Był cholernie wysoki i równie toporny jak para troglodytów, która ją tu wpuściła. Chociaż nie, szyję to on miał. Opalony, krótko ostrzyżony, o kwadratowej szczęce i zakrzywionym nosie. Poza tym miał tak intensywnie niebieskie oczy, że widać to było nawet w panującym tu półmroku. I nagle Wiktoria przytuliła się do niego niczym przerażone, szukające otuchy dziecko. Ze względu na różnicę wzrostu nosem zaryła prawie w twardy niczym kamień brzuch, ale w tej chwili było jej wszystko jedno.

– Cholera! – zaklął jej wybawiciel. – Gdzie znalazłeś tego kurczaka?

– Nie jestem kurczakiem – oświadczyła, podnosząc głowę i patrząc na niego z wyrzutem. Zdziwiło ją, że wyglądał na rozbawionego.

– Jesteś. Żółciutkim, milusim kurczaczkiem, którego mój niespełna rozumu brat usiłował oskubać na kolację.

Milusim kurczaczkiem? Sapnęła z oburzenia. Od razu pojawiła się złość. Jak on śmie?

– To, że jesteś większy, nie oznacza, że... że... – zająknęła się. Chciała powiedzieć „silniejszy”, ale trochę głupio by to zabrzmiało. Jasne, że był. Z kolei gdyby

zaczęła o inteligencji, jeszcze uraziłaby uczucia tego prymitywa, i co wtedy?

– Że co?

– Nieważne – mruknęła, odsuwając się od niego.

– Przyszła spłacić dług brata, ale bez całej kasy.

– Oj, niedobrze – powiedział nowo przybyły i wygodnie rozsiadł się na kanapie. – Każdy dzień zwłoki to nowe odsetki.

– Resztę spłacę w poniedziałek. A on kazał mi... kazał... Chciał zmusić mnie do seksu oralnego – oznajmiła, spuszczać głowę i udając, że poprawia ubranie. Wolą, by nie zauważyli rumieńca na jej twarzy.

– Tak powiedział? – Mateusz, bo przecież tak musiał mieć na imię, wybuchnął śmiechem. – Niemożliwe!

– Użył innych, bardziej wulgarnych słów. – Tym razem spojrzała na niego z gniewem. Pal licho rumieniec! – To prymityw i...

– Ja jej, kurwa, przyleję! – Artur już zrywał się z miejsca, ale ramię brata pohamowało jego zapędy.

– Spokojnie. A ty siadaj, kurczaku. Pogadamy.

Posłusznie zajęła miejsce naprzeciwko tej szemranej dwójki, dumnie zadzierając podbródek i starając się wyglądać godnie i dystyngowanie. Niech wiedzą, że mają do czynienia z nie byle jaką dziewczyną.

– W poniedziałek, mówisz? Nie wiem, nie wiem... Jak ci darujemy, to zepsujemy sobie opinię.

– Jaką opinię? – spytała poirytowana. – To iście krwiożercze odsetki i bandycki interes. Poza tym nielegalny – dokończyła z triumfem.

– Widzisz? – Artur spojrzał na brata z satysfakcją. – Trzeba nauczyć dziwkę moresu!

– Nie jestem dziwką!

– Jesteś taką...

– Spokój! – Mateusz wygrzebał z kieszeni papierosy i zapalił jednego.

Co prawda nie zamierzał litować się nad tą dziewczynką i jej skretyniałym bratem, ale coś innego przyszło mu do głowy. Zmrużył oczy i wbił wzrok w zarumienioną, wściekłą i przerażoną jednocześnie Wiktorię. Ładniutka, skromniutka i chyba studentka? *Świetnie, nada się*, zdecydował błyskawicznie.

– Nikogo nie zmuszamy, by od nas pożyczzał. Robią to tylko desperaci i idioci. Do której kategorii zaliczasz brata?

– Jest idiotą – potwierdziła krótko.

– Szczera dziewczynka. Zrobimy tak. Zgodzę się na forszę pojutrze, ale nie za darmo.

– Nie mam więcej – szepnęła Wiktoria. – Zresztą i tak brakuje mi tysiąca.

– Będzie obciążanko! Zrobisz loda całej ekipie za tego tysiąka! – Artur aż zatarł dłonie.

– Uspokój się. Ty też ani słowa – warknął Mateusz i zwrócił się do czerwonej z oburzenia Wiktorii: – Masz szczęście, bo potrzebuję przysługi. W przyszłą sobotę.

– Jakiej? – spytała nieufnie. – Seks odpada. Nie zadaję się z mężczyznami waszego pokroju.

– Obrażliwe, ale szczere. – Wydawał się rozbawiony tymi słowami. – Co rozumiesz przez określenie „waszego pokroju”?

– Jesteście nieokrzesani, niewychowani i nie traktujecie kobiety jak damy – oznajmiła z powagą. –

Żaden z was się nie przedstawił, a poza tym używacie brzydkich słów.

Obaj zapatrzyli się w nią, wytrzeszczając oczy w niemym zdumieniu. Mateusz zapomniał nawet o papierosie, który teraz zwisał mu z kącika ust niczym w kiepskiej komedii.

– Ty, słyszałeś? – Artur szturchnął łokciem brata. – Skąd to dziwadło się wzięło?

– Nie wiem. – Ten tylko wzruszył ramionami. – Ale na ślub Ewy będzie pasowała idealnie. Prawda, panno bułkę przez bibułkę?

– Jaki ślub? – spytała nieufnie Wiktoria, milczeniem pomijając obelgę.

– Nasza starsza siostra wychodzi za mąż za jakiegoś nowobogackiego – wyjaśnił Artur. – Obojgu wyłazi słoma z butów, ale robią z siebie prawdziwych arystokratów. Masz rację, to to będzie pasowało idealnie.

– Cham!

– Cicho bądź. Ty również, kurczaku.

– Nie nazywaj mnie...

– Zamknij się! – Tym razem w głosie Mateusza pobrzmiwała stal. – Zachowujesz się jak mała, rozkapryszona dziewczynka. Gdyby nie to, że jesteś idealną kandydatką na tę imprezę sztywniaków, byłoby z tobą krucho. Z twoim braciszkiem również. A tak mam powód, by pójść na ustępstwa. Pojutrze o dziesiątej stawisz się tutaj z forszą, omówimy szczegóły i niech ci nie przyjdzie do tej ślicznej główki żaden głupi pomysł. Zrozumiałaś?

Wiktoria zerknęła na niego z obawą. Chłodny, beznamiętny ton, z jakim wypowiadał te słowa, był

gorszy od szafu, który ogarnął jego brata. Ten mężczyzna nie żartował. Ale ona również potrafiła być stanowcza. Zresztą co szkodzi spróbować?

– Nie mam odpowiedniej sukienki. Dasz mi zniżkę, powiedzmy z dwa tysiące, i kupię sobie coś w sam raz – powiedziała twardym tonem. Sukienkę co prawda miała, ale zamierzała wytargować jak najwięcej.

– Dam... co? – Mężczyzna wyglądał na zaszokowanego.

– Zniżkę – cierpliwie powtórzyła Wiktoria.

– Ja się chyba przesłyszałem...

Tym razem przegięła. Po raz pierwszy, od kiedy tu wszedł, wyglądał na rozgniewanego. A to nie wróżyło za dobrze. Czas na ewakuację.

– Przemyśl to. Inaczej pójde ubrana w pensjonarski garniturek – powiedziała, wstając, i pomalutku skierowała się ku wyjściu. Wołała dłużej nie drażnić bestii. – Albo w sukience po cici! – krzyknęła na pożegnanie i już jej nie było.

Prawie biegła, odprowadzana spojrzeniami ochrony, w głębi ducha dziękując za taki obrót sprawy. Pierwszy brat dał jej przedsmak tego, co mógłby zrobić, gdyby nie wywiązała się z umowy, drugi, choć reagował z większym spokojem, wydawał się równie odrażający i prostacki.

Wesele siostry? Super! To się wpakowała. Prosto na imprezę mafii.

– Jak ja bym ją... – zaczął Artur, gdy za dziewczyną zatrzasnęły się drzwi.

– Daj spokój. Nada się idealnie.

– A co z panią mecenas?



– Pokłóciliśmy się i za mocno jej przyłożyłem, więc chyba się obraziła. – Mateusz wzruszył obojętnie ramionami, sięgając po piwo. – Ten kurczak będzie lepszy.

– Wkurwia mnie.

– Mnie też. Ale pozersko dystyngowane towarzystwo snobów ją doceni. Na koniec wrzucimy kurczakowi pigułkę do soczku i zerzniemy tak, że kolejnego dnia nie będzie mogła siedzieć na tej ślicznej dupci.

– Znowu będziesz pierwszy – odparł brat z pretensją.

– Nie każę ci czekać. Panienska ma dwie dziurki, a przynajmniej co do jednej jestem przekonany, że nikt jej w ten sposób nie używał.

– Za udany trójkącik! – Artur stuknął szklanką w szyjkę trzymanej przez brata butelki. – Będzie zajebista zabawa. Zwłaszcza o poranku, gdy pokażemy jej fotki.

– A ty? Pójdziesz sam?

– Tak. A kogo mam zabrać? Klarę? Samantę? Gośkę? Nasza siostrzyczka nie wpuściłaby ich nawet za próg. Szczerze mówiąc, zaskoczyłeś mnie tym układem z kurczakiem. Nie sądziłem, że stać cię na litość – dodał drwiąco.

– To nie litość, tylko chłodna kalkulacja. Ewka wspominała, że byłoby dobrze, gdybyśmy zjawili się z jakimiś laskami.

– Tak to ujęła?

– Nie do końca – przyznał z oporem Mateusz. – Chodziło jej po głowie raczej coś innego.

– Daj spokój, obaj wiemy, że nasza zakochana po uszy siostrzyczka chciałaby uszczęśliwić cały świat. I nas w pierwszej kolejności.

– Racja. Koniec tematu. A teraz zajmijmy się czymś przyjemniejszym – powiedział Mateusz, po czym wstał i podszedł do szyby, za którą tętniło nocne życie klubu. Gdy dostrzegł na parkiecie smukłą, opaloną blondynkę, z miejsca zapomniał o dziwnej dziewczynie i planach z nią związanych.

Ale nie jego brat. Przyzwyczajony do łatwych podbojów i bezapelacyjnego damskiego podziwu bardzo długo trawił swoją porażkę. Nie chciała go? Suka! Już on jej pokaże! Zemsta nie będzie słodka. Będzie bezlitosna.

Nieokrzesany prymityw? Zgoda. Pokaże jej, co według niego oznaczają te słowa.

\*\*\*

Szymon obudził się wczesnym rankiem. Wstrząśnięty wysłuchał relacji siostry, przy czym reagował na nią za pomocą słów i jęków o różnorodnym natężeniu. Potem było jeszcze gorzej, bo Wiktoria odbyła z nim długą, szczerą i bardzo surową rozmowę. Ganiła go za lekkomyślność, nieodpowiedzialność, chciwość, a na samym końcu także za to, że mając tak poważne kłopoty, nie przyszedł z tym ani do niej, ani do matki.

Poczuł też jednak ulgę, że nie skończą na dnie rzeki albo w szpitalu.

– Serio poszedł na ustępstwa tylko dlatego, że będziesz towarzyszyć mu na weselu siostry? – dopytywał nieufnie.

– Tak.

– Tylko tyle?

– Tylko? – odparła z goryczą. – Dla mnie to całkiem spore poświęcenie.

– Sam nie wiem... – Nie wiadomo, po raz który tego dnia przetarł dłońmi zmęczoną twarz. – Trochę wydaje się to dziwne.

– I tak nie mam wyjścia. Zresztą... – Zamyśliła się nagle. – Wydawał się szczerzy. Wierzę, że mówił prawdę.

– Och, Wiki, Wiki... – Szymon pokręcił głową, ale nie kontynuował tematu. – Ale jutro to ja dostarczę resztę pieniędzy.

– Nie ma mowy. Ja to zaczęłam, ja skończę. Cicho! – Uniosła dłoń, gestem nakazując mu milczenie. – Zresztą co mogłoby mi grozić?

Brat westchnął, ale nie zaprotestował. Po pierwsze dlatego, że dobrze znał swoją siostrę. Jeśli coś postanowiła, w zasadzie nie było takiej siły, która mogłaby zawrócić ją z raz obranej drogi. Po drugie, najgorsze za nią. Skoro wyszła z tego cała i zdrowa, istniała nadzieja, że i jutro jej nie uszkodzą. Wymógł na niej tylko słowo, że nie będzie się targować, sprzeczać czy dyskutować. Tak na wszelki wypadek, zaraz po tym, jak opowiedziała mu o propozycji, jaką złożyła Mateuszowi.

On odetchnął, a ona czuła się coraz gorzej.

Kiedy w poniedziałek punktualnie o dziesiątej stanęła przed tymi samymi drzwiami co sobotniego wieczoru, z trudem wzięła się w garść, opanowując narastającą panikę. Zapukała i nie doczekawszy się odpowiedzi, postanowiła wejść do środka.

– Dzień dobry – przywitała się uprzejmie, patrząc na stojącego pośrodku pomieszczenia olbrzyma.

Rozmawiał właśnie przez telefon i niecierpliwym gestem wskazał jej, że ma usiąść i poczekać.

Wiktoria posłusznie zajęła miejsce, czując nikłą ulgę, że to nie Artur. Szczerze mówiąc, najchętniej rzuciłaby pieniądze na stół i uciekła, ale to nie było w jej stylu tak haniebnie tchórzyć. Czekala cierpliwie, aż w końcu chrząknęła zniecierpliwiona.

– Rozmawiam! – warknął Mateusz, zasłaniając dłonią słuchawkę.

– Z tego, co zrozumiałam, temat, który poruszasz, należy do osobistych. Może więc załatwimy moją sprawę, a potem wrócisz do tej... miłosnej konwersacji? – zaproponowała, nie siląc się na ukrycie ironii.

Zmarszczył brwi z niezadowoleniem i od razu skontrolował:

– Umawiam się na rżnięcie. To nie jest miłosna konwersacja. Sabi? Zadzwoń za kwadrans. Tylko odbierz, żebym nie musiał się denerwować – dodał złowróbnym tonem. – Dobra, kurczaku, masz kasę? – spytał, siadając na kanapie i rozpościerając ramiona.

– Mam. Proszę, oto koperta.

– Okej. Nie liczę, bo nie przypuszczam, żebyś chciała mnie oszukać. Równo dziewiętnaście patyków, zgadza się?

– Tak. Co do złotówki. Na którą godzinę mam być gotowa w sobotę?

– Niech będzie pierwsza.

– Czyli trzynasta? A ślub jest o?

– Na czwartą.

– Czyli o szesnastej. – Skinęła głową, zamykając torebeczkę i udając, że nie dostrzega jego irytacji. W

ogóle najchętniej by na niego nie patrzyła. *Prymitywny troglodyta*, zżymała się w duchu, na zewnątrz zachowując kamienny wyraz twarzy. – Dobrze, będę gotowa.

– Lepiej bądź. – Niby chłodne, obojętne słowa, ale zawierały w sobie ukrytą groźbę. Zresztą Wiki nie zamierzała dyskutować na ten temat. Zawarła umowę, zamierzała jej dotrzymać i jak najszybciej zapomnieć o tym nieprzyjemnym incydencie i brutalnym mięśniaku.

– Do widzenia. – Uprzejmość nakazywała się pożegnać, chociaż on nawet się z nią nie przywitał. Wychodząc, dostrzegła jeszcze, jak Mateusz zgarnia kasę ze stołu, i dopiero wtedy targnął nią gniew.

Uczucie to ani odrobinę nie stopniało pomimo upływającego czasu.

Przez cały tydzień Wiktoria na zmianę wygłaszała Szymonowi umoralniające przemowy i rwała włosy z głowy, gdy uświadamiała sobie, w jak kiepskiej sytuacji finansowej się znaleźli. Usiłowała też zapomnieć o czekającym ją obowiązku. Przykrym, choć i tak o niebo lepszym niż to, co mogło ją spotkać. Oczywiście ten sknerus nie podarował ani złotówki, nawet o tym nie wspomniał. Była więc podwójnie wściekła, bo faktycznie zostali z Szymonem bez grosza przy duszy, bez jakichkolwiek oszczędności.

– Ty się chociaż najesz frykasów na imprezie – powiedział z tęsknotą w głosie brat, kiedy pomstowała na sytuację, w jakiej się znaleźli.

– Bądź lepiej cicho! I powiedz, jak było na wizycie u psychologa.

– Dobrze – westchnął. – Ale dwa razy w tygodniu będę musiał chodzić na spotkania.

– I będziesz chodził. Już ja dopilnuję, byś nie opuścił ani jednego. Boże! – Wplotła palce we włosy. – Szymon! Tyle pieniędzy!

– Przestań. Bo wyrzuty sumienia wpędzą mnie w depresję. A od września będę pracował w weekendy.

– Gdzie? – spytała, patrząc na niego podejrzliwie. Nic dziwnego, wyglądał na zmieszanego.

– Jako barman.

– Gdzie?

– A, w takim jednym klubie.

– Gdzie?! – ryknęła Wiktoria.

Brat otrząsnął się ze zgrozą. Zwykle zrównoważona siostra nigdy się tak nie zachowywała. Chyba naprawdę wyprowadził ją z równowagi.

– No, w tym barze na rogu rynku.

Uspokoiła się.

– Ostatnio czytałam sporo na temat takich pożyczek i szczerze przyznam, że gdybym zrobiła to wcześniej, w życiu bym nie odważyła się na tak głupi numer z samotnym pójściem do tych bandytów.

– Ja się dziwię, że nie ukatrupili cię po propozycji zniżki.

– Cóż... – Odruchowo dotknęła posiniaczonego boku. Nie chciała mu mówić, że tak zupełnie bez szkody z tego nie wyszła. Gdyby nie pojawienie się drugiego z braci, to kto wie? Może ona skończyłaby w szpitalu? Wolą o tym nie myśleć. – Jego sprawa. Włożę sukienkę mamy, tę czarną w białe grochy.

– Wiki, przestań. Zrób, co obiecałaś, i zapomnijmy o całej sprawie. Tak będzie najprościej. To nie są ludzie, którzy grzeszą poczuciem humoru.

– Masz rację – westchnęła. – Poza tym niedługo występ, na tym powinnam się skoncentrować. Jednak świadomość, że w portfelu zostało mi ostatnie dwadzieścia złotych, a na koncie oszczędnościowym zero, jakoś mnie nie pociesza.

Szymon spojrział na nią żałośnie. Do wyrzutów sumienia dołączył strach. Bał się o siostrę. Co prawda w miejscu publicznym nie mogli jej skrzywdzić, ale ona chyba nadal nie była świadoma, z kim tak naprawdę ma do czynienia. On wiedział, dlatego był przerażony. Dlaczego to trafiło akurat na jego niezyciową siostrzyczkę?

– Ja cię proszę, bądź słodka jak miód, nie odzywaj się za często i rób wrażenie zadowolonej. Kilka godzin udawania i będzie po wszystkim.

– Znaczy się, mam się nie wymądrzać, nie wyrażać własnego zdania i głupawo uśmiechać?

– Masz nie krytykować.

– Ja nie krytykuję. Przynajmniej nie bez powodu.

– W stosunku do tych facetów lepiej w ogóle się nie odzywać. Tylko się uśmiechaj. Wiki, rozumiesz? To nie jest idealny świat z twoich książek, ale twarda rzeczywistość. Bandyci nie mają w sobie romantycznej duszy, która wypłynie pod działaniem twego uroku i kobiecej delikatności. Za to mają twarde pięści i zero obiekcji, aby ich użyć.

Pokiwała głową. W zasadzie wiedziała, że ma rację. Ale tak bardzo była zła o tę całą pożyczkę... Pasożyty! Żerowali na takich jak Szymon, na idiotach i tych, którzy będąc w potrzebie, nie wahali się zaryzykować.

Miała ochotę pokazać im, że nie należy do ich świata, jednocześnie jednak wydawało się to takie płytkie, takie głupie. Czy była w czymś lepsza? Nie, była tylko inna.

– Poddaję się – powiedziała, głęboko odetchnawszy.  
– Będę grzeczna, uprzejma i małomówna. Masz rację, że jedyne, co mogę zyskać, to siniaki na twarzy i wybite zęby.

Szymon wyglądał na uspokojonego. Wiedział, że jeśli Wiki coś obiecała, to słowa dotrzyma. Zazwyczaj była spokojną, pogrążoną we własnym świecie osobką. Czasem wybuchała gniewem, lecz emocje szybko opadały i znów powracała do swego normalnego ja. Tak jak w tym przypadku.

– Ciekawe, jak tam będzie... – Zamyśliła się. – Myślisz, że wszyscy będą uzbrojeni po zęby, dookoła będzie krążyć ochrona w postaci przerośniętych byczków, a szampana będziemy saczyć z czaszek wrogów?

– Wiki! Tylko czasem nie wygaduj takich głupot publicznie – zaniepokoił się brat. – Idziesz ze starszym czy młodszym?

– Nie mam pojęcia. Nawet się nie przedstawili. Ale idę z tym bardziej wyrośniętym.

– To dobrze i niedobrze. Z Mateuszem da się ponoć dogadać, jest też bardziej opanowany. Lecz i tak musisz być ostrożna. Widziałem kiedyś w klubie, jak pewien gość wyprowadził go z równowagi. Masz być grzeczna i miła, zrozumiałaś?

– Będę ociekać słodyczą, szeroko się uśmiechać i wzdychać z zachwytem. Może być?

– Tak. I błagam, nie staraj się wyglądać zbyt dobrze.



– Dlaczego? – Tym razem Wiktoria spojrzała na niego zaskoczona.

Jak miał wytłumaczyć swoje obawy? Jego siostra była piękną kobietą. Na dodatek oryginalną, zdolną do tego, by dać po pysku niechcianemu zalotnikowi. Mógł do tego doprowadzić nawet całkiem niewinny gest. Wiki nie uznawała półśrodków. Miała jasno sprecyzowaną wizję przyszłego partnera, choć Szymon uważał, że taki się jeszcze nie narodził. Westchnął.

– Wiesz, to, że facet cię obejmie lub pocałuje w policzek, nie oznacza jeszcze zamachu na twoją świętą cnotę.

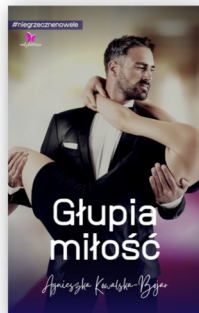
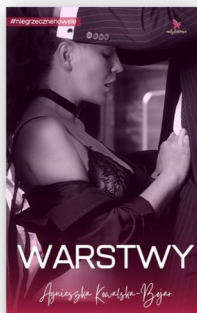
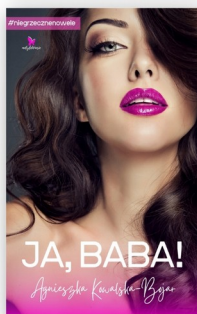
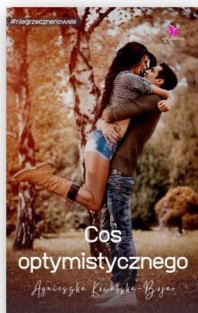
– Nie drwij. Rozumiem, że większość toleruje tego typu zachowania, uznając prymitywne macanko za przyjacielski gest. Ja nie, i koniec!

– Tylko go nie bij.

– Ja jego? Nie zgłupiałam do tego stopnia. Raczej uprzejmie zwrócę mu uwagę.

– Tego się właśnie obawiam – jęknął brat. – Tego się obawiam!

# #niegrzecznenowele



# #niegrzecznenowele

